

IWONA WILMOWSKA

KATASTROFALNY BŁĄD

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

IWONA WILMOWSKA
KATASTROFALNY BŁĄD

PRYWATNE ŚLEDZTWO AGATY BROK

EMMEZIS

Copyright © 2020 by Iwona Wilimowska
Copyright for this edition © 2025 by Grupa Wydawnicza Axis Mundi

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Izabela Sudykowska-Jurek
ILUSTRACJA NA OKŁADCE: Izabela Sudykowska-Jurek

SKŁAD: Marcin Małak

WYDANIE II

ISBN: 978-83-8394-884-3
ISBN E-BOOK: 978-83-8394-885-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



*Tego dnia czystość została pogrzebana, razem z nią legł wstyd.
Tego dnia upadł duch, wygięła się do wewnątrz bezpowrotnie
elipsa ma.*

*Obrastam w siłę, bronię się.
Nie złoścę się, nie złoścę się.
Lubię chleb, więc sobie zjem.
I po brzuchu się poklepię.*

Piosenka Hey, Ho

Prolog

Strach.

Dobrze znała to uczucie, gdy ścisła gardło tak mocno, że brakuje tchu. Ból zaciśniętej szczęki. Zimny pot w ciągu ułamka sekundy pokrywający ciało. I to obezwładniające uczucie paraliżu, gdy pragniesz uciekać, ale organizm odmawia posłuszeństwa. Ręce i nogi, właśnie teraz, gdy są tak bardzo potrzebne, stają się bezużytecznymi kołkami. Mózg, zamiast pracować na najwyższych obrotach, nagle zwalnia, całkowicie ovladnięty przez strach. Kto nigdy naprawdę się nie bał, nie zrozumie, jak to jest.

Ale Agnieszka nie była już tą samą osobą co kiedyś. Teraz umiała już przezwyciężyć ten paraliż. Trzęsącymi się dłońmi pozgarniała najpotrzebniejsze rzeczy do torby, po czym chwyciła telefon i kilkakrotnie spróbowała skontaktować się z synem.

Bez skutku.

Przeklinała się w myślach, że dała mu tyle swobody, że nie nauczyła go, że telefony od niej ma odbierać zawsze i bez względu na wszystko. Bunt nastolatka? To było kompletnie bez znaczenia. Powinna była lepiej go wychować, wytrenować, wytresować – zwijcie to, jak chcecie. Liczy się tylko efekt, którego w tym wypadku zabrakło.

Nie było już czasu na dalsze próby. To jak z maseczkami tlenowymi w samolocie: żeby uratować dziecko, najpierw musisz ratować siebie. Zbytnia troska o drugiego człowieka może okazać się zgubna dla obojga. Wrzuciła telefon do torby i wybiegła

z mieszkania, nie zwracając sobie głowy zamykaniem drzwi na klucz.

Oby tylko zdążyć.

Oby nie było za późno.

* * *

Przemek przeciągnął dłonią po gładkiej skórze na brzuchu Magdy i zatoczył palcem małe kółko wokół pępka. Wtulił nos w jej włosy i głęboko wciągnął powietrze. Uwielbiał zapach jej lawendowego szamponu. Wszystko w niej uwielbiał. Oszalał na jej punkcie już rok temu, zaraz po tym, gdy dołączył do jej klasy. Przez rok czaili się wokół siebie, to się zbliżając, to znów oddalając, spłoszeni jakimś drobiazgiem. Jednak dwa miesiące wakacji wystarczyły, by zdali sobie sprawę z tego, że czas podchodów się skończył i pora przejść do działania. Magda wyjechała z rodzicami na całe dwa miesiące do Bułgarii. Mieli tam apartament i nie chcieli nawet słyszeć o tym, by skrócić pobyt lub pozwolić Magdzie wrócić wcześniej. W rezultacie Magda i Przemek spędzali niezliczone godziny, pisząc do siebie sms-y, maile i rozmawiając na Skype. Gdy nadszedł wrzesień i spotkali się na rozpoczęciu roku, wiedzieli, że teraz już nic nie będzie takie jak wcześniej. Odwlekane uczucie wybuchło z mocą wulkanu. Nie widzieli świata poza sobą, cały czas spędzali razem, nawet na lekcjach trzymając się pod ławką za rękę.

Gdy wczoraj Magda powiedziała, że jej rodzice wyjeżdżają na dwa dni, wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Nie musieli sobie nic wyjaśniać. Dla obojga było całkowicie jasne, że to będzie TEN dzień, kiedy TO się stanie. Rano Przemek nie pojechał do szkoły, tylko prosto do domu Magdy, w kieszeni ściskając niczym talizman paczkę kupionych poprzedniego dnia prezerwatyw. Jasne, że się denerwował, ale był też pełen nadziei, że będzie

wspaniale. Czuł się jak spadochroniarz przygotowujący się do skoku. Oczywiście, że był stres, przeważało jednak przecucie, że czeka go coś wspaniałego. Teraz, gdy te wszystkie emocje już się przetoczyły, gdy leżeli wtuleni w siebie, spoceni, całkowicie wyczerpani, nie liczyło się nic poza nimi. A już na pewno dostępu do ich świata nie miała brzęcząca komórka Przemka z wyłączonym dźwiękiem, zostawiona w kieszeni bluzy na parterze.

1

Nocną ciszę zakłóciło cichuteńkie kwilenie. Dla kogoś niezaprawionego w boju mogłoby brzmieć nawet całkiem przyjemnie, ale Agata wiedziała aż nazbyt dobrze, że to tylko miłe złego początki. Jeśli natychmiast nie wstanie, zaraz cały dom wypełni dziki ryk godny armii rozwścieczonych wikingów.

Z głębokim westchnieniem wstała i podeszła do stojącego w sypialni łóżeczka Marysi. Mała miała już siedem miesięcy, ale nadal codziennie budziła się o nieprzyzwoitej porze. Dzień w dzień o czwartej rano. Jak w zegarku. I nic nie zapowiadało zmian. Żeby jakoś to przetrwać, wypracowali z Kermitem system rotacyjny: jednego dnia wstawał on, drugiego ona.

Wzięła córeczkę na ręce i najciszej, jak się dało, wyszła z sypialni. Niech chociaż Kermit jeszcze sobie pośpi. Idąc korytarem, nagle usłyszała znajome skrzypnięcie drzwi od pokoju, który kiedyś będzie należał do Marysi, ale na razie pełnił funkcję gościnnego lokum, aktualnie zajmowanego też przez Marię, ale całkiem dorosłą: mamę Kermita.

- Agatko, może ja ją wezmę, a ty się połóż - zaproponowała szeptem teściowa.

- Baba! - pisnęło dziecko i wyciągnęło do niej rączki.

- Nie, niech mama się wyśpi spokojnie. Przed mamą ciężki dzień.

Teściowa przez chwilę się zawahała, ale w końcu ustąpiła i znów zniknęła w swojej sypialni. Był to już swoisty rytuał: co rano

proponowała im pomoc, a oni co rano ją odrzucali. Nie chcieli obciążać jej dodatkowymi obowiązkami. Od dwóch tygodni mieszkała u nich w domu, bo jej mąż przebywał w ośrodku rehabilitacyjnym pod Warszawą. Od kilku lat pobolevało go biodro i w końcu dostał się na miesięczny turnus. Maria codziennie odwiedzała męża, przywoziła mu domowe jedzenie i dotrzymywała towarzystwa. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostać w domu w Bieszczadach, podczas gdy on leżałby tu sam. Od czterdziestu lat byli nierozłączni i nie zamierzali tego zmieniać.

Agata zeszła do kuchni i wstawiła wodę na kaszkę i herbatę. Położyła niezadowoloną Marysię na macie edukacyjnej.

– Do baby! – zażądało dziecko.

– Baba jeszcze chwilę sobie pośpi, a my tymczasem sprawdzimy, co tam słychać u naszych Teletubisiów! – zaproponowała Agata z przesadnym entuzjazmem.

Racja, dawanie dziecku z samego rana tabletu pewnie nie figuruje na szczycie zaleceń wychowawczych Superniani, ale kto tego nie zrobił choć raz, niech pierwszy rzuci kamieniem. „Lepsze to niż awantura o brak babci” – pomyślała Agata. Szybko wyszukała w tablecie odpowiedni filmik i podała Marysi.

– Iiii! – rozległ się pisk radości.

Agata wróciła do kuchni i zabrała się za przygotowanie porannej kawy i mleka. Nalewając wodę do butelki, zerknęła na obrączkę z białego złota na prawej dłoni i mimowolnie się uśmiechnęła. To już miesiąc, odkąd wzięli ślub. Decyzja była bardzo spontaniczna. Zorganizowali wszystko w kilka tygodni. Kermit któregoś wieczora po raz kolejny pół żartem, pół serio spytał, kiedy w końcu za niego wyjdzie. Agata zwykle odpowiadała, że to się jeszcze zobaczy, ale tym razem odparła: „A może jakoś w sierpniu by się udało?”. I tak też zrobili. Było pięknie i kameralnie. Zaprosili raptem kilkanaście osób, a skromne przyjęcie urządzili we własnym ogrodzie. Pogoda dopisała, zamówiony catering

był zaskakująco smaczny, goście i państwo młodzi wyluzowani i zadowoleni. Nawet Marysia była tego dnia wyjątkowo pogodna. Wujek Antoni, który była dla Agaty jak ojciec, bardzo się wzruszył i przez całą uroczystość ocierał oczy chusteczką, a potem wygłosił poruszającą mowę, którą zakończył słowami: „Wierzę, że wasza miłość będzie jak wino: im starsza, tym lepsza”. Kaśka – przyjaciółka Agaty – zrobiła im niespodziankę i zamówiła fajerwerki, które wystrzelono po zapadnięciu zmroku. Sąsiedzi okazali wyrozumiałość i nikt nie zadzwonił po policję. Naprawdę, było więcej niż idealnie.

I teraz Agata stała w kuchni, z obrączką na palcu, słuchając odgłosów Teletubisiów przerywanych piskami córki i mieszając mleko dla niemowląt. Zwykle, całkiem normalne życie. Coś, co wcale nie musiało się udać i – jak się nad tym zastanowić – aż cud, że się udawało.

Gdy już nakarmiła Marysię, w końcu zrobiła sobie kawę, która nieco rozjaśniła jej umysł. Zaczęła planować dzień. Poza drobnymi zakupami nie miała dziś żadnych konkretnych rzeczy do załatwienia. No, może poza jedną, wyjątkowo niewdzięczną, którą odkładała już od kilku dni. Ale nie można tego odwlekać w nieskończoność...

Planując kupno domu, postanowili z Kermitem, że jego apartament sprzedadzą, a jej niewielkie mieszkanie zachowają i wynajmą. Mieszkanie było w dobrej lokalizacji, tuż przy stacji metra Służew, a Agata nie upierała się przy wysokim czynszu, więc dość szybko znalazła najemców: matkę z nastoletnim synem. Póki należności wpływały bez opóźnień, praktycznie się nie kontaktowali, ale teraz kobieta zwlekała z opłatami już od dwóch tygodni, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Agata mogłaby to zrozumieć, gdyby temu opóźnieniu towarzyszyło choćby słowo wyjaśnienia, ale wynajmująca milczała, jakby zapadła się pod ziemię. Nie odpisywała na maile, nie odbierała telefonów, choć

Agata wielokrotnie próbowała się z nią skontaktować. Gdy minął tydzień od wyznaczonego terminu, a przelew nie wpłynął, Agata wysłała maila z uprzejmym przypomnieniem. Nie doczekawszy się odpowiedzi, trochę się zirytowała i następnego dnia napisała jeszcze raz. Znow bez żadnego odzewu. Potem zaczęła dzwonić, a jej irytacja z każdym dniem coraz bardziej zmieniała się w niepokój. A jeśli coś jej się stało? Jeśli nie dokręcili gazu w kuchence i leżą tam z synem nieżywi? Jeśli zginęli w jakimś wypadku i nikt z ich krewnych nie pomyślał o tym, by zawiadomić Agatę, albo po prostu nie miał do niej kontaktu? Wyobraźnia cały czas podsuwała jej rozmaite scenariusze mające wspólny tragiczny mianownik.

Kiedy tuż po siódmej Kermit zszedł na dół i jedli razem śniadanie, Agata zadeklarowała:

– Dziś tam pojadę.

– Gdzie?

– Na Podbipięty. Sprawdzę, co się dzieje w tym mieszkaniu.

– No, nareszcie! – przyklasnęła. – Chcesz, żeby jechać z tobą?

– No co ty, nie ma potrzeby! Pomyśli sobie, że przyszedłam po czynsz z bodyguardem. – Agata się zaśmiała.

Kermit uniósł ramię, podwinął rękaw T-shirtu i napiął mięśnie.

– Bach! Bach! Bach! – Przy każdym „Bach!” napinał biceps.

– Wszyscy na dzielni wiedzą, że moje bicki sieją postrach. Są tak stalowe, że wołają na mnie Robocop. Chcesz podotykać, małeńka?

Agata tak się śmiała, że prawie spadła ze stołka. O Kermicie wiele można było powiedzieć, ale na pewno nie to, że był mięśniakiem. Owszem, miał piękne brązowe oczy i miły uśmiech, ale z postury przypominał stereotypowego informatyka, którym zresztą był.

– Mmm... Marzę o tym! – Położyła dłoń na jego pulsującym bicepsie. – Och! Co za skały! Zaraz zemdleję z rozkoszy!

Kermit też się roześmiał i zabrał rękę.

– Widać, że znasz się na rzeczy, mała! Ale teraz już poważnie pytam. Skoro martwisz się, że coś im się mogło stać, to może bym z tobą jednak pojechał? To przecież rzut beretem od mojego biura.

– Nie, Kermit, nie ma takiej potrzeby. Pojadę tam koło piętnastej. Wtedy twoja mama będzie już w domu, więc zostawię z nią Marysię, a sama śmignę jeszcze bez korków. Przynajmniej syn powinien być w domu. A jeśli nie, to po prostu wejdę i się rozejrzę, czy wszystko jest w porządku. Spotkamy się w domu na obiedzie.

– No dobrze. Nie będę narzucał ci swojego zacnego towarzystwa. Tylko żebyś znów się w coś nie wpakowała.

Wstał, cmoknął ją w czubek głowy i poszedł do łazienki.

Agata wzięła duży łyk gorącej herbaty. „Żebyś miał rację...”, pomyślała.

Wchodząc do swojego starego bloku, Agata poczuła się trochę tak, jakby wróciła z długiej podróży. Odrapana klatka schodowa, powycierane schodki i odwiecznie panujący na parterze zapach gotowanej kapusty ścisnęły jej serce. Uwielbiała swoje obecne życie, ale to poprzednie też nie było takie złe. To tu był jej pierwszy autonomiczny azyl bezpieczeństwa, pierwsza nora, w której mogła się chować przed całym światem. Cieszyła się, że nie musiała podjąć trudnej decyzji o sprzedaży mieszkania, po brzegi wypełnionego wspomnieniami.

Stała przed drzwiami wejściowymi i zanim zapukała, przyłożyła ucho do drzwi.

Cisza.

Zastukała. Zadzwoiła. Najpierw raz, a potem jeszcze dwa razy.

Nadal bez odzewu.

Jeszcze raz spróbowała połączyć się telefonicznie z najemczynią, ale bez skutku. Jej aparat był wyłączony. Nie usłyszała też przez drzwi dzwonka telefonu, ale to akurat o niczym nie świadczyło. Mógł przecież być w środku, tylko się rozładować.

Wtedy z ociąganiem wyjęła z torby klucze do mieszkania. Wprawdzie formalnie było to jej mieszkanie, ale mimo to czuła się niezręcznie. To nic innego jak wkraczanie z buciorami w cudzą prywatność. Obiecała sobie, że tylko zajrzy, sprawdzi, czy w mieszkaniu nie ma trupów, a jeśli nie będzie, to po prostu wyjdzie i nadal będzie próbowała nawiązać kontakt bardziej

cywilizowanymi metodami. Była przecież szansa, że lokatorzy po prostu wyjechali na dłuższe wakacje i zapomnieli wcześniej zapłacić czynszu, a w miejscu, w którym są, nie mają jak wykonać przelewu, bo nie ma tam Internetu... Mała była ta szansa. Najemczyni nie wyglądała na podróżniczkę, co to by z maczetą przemierzała dżunglę amazońską, ale cóż, nadzieja umiera ostatnia.

Agata przekręciła w zamku klucz, nacisnęła klamkę i ostrożnie zajrzała do środka. Światła były pogaszone, ale od razu uderzył ją zapach. Nie potrafiła określić, czym konkretnie śmierdziało. Była to woń szeroko pojętej nieświeżości. Sięgnęła do włącznika w korytarzu i jasne światło rozlało się po przedpokoju i salonie. Wtedy kątem oka dostrzegła siedzącą w fotelu skuloną postać. Aż podskoczyła ze strachu.

- O mój Boże! - krzyknęła.

Szybko jednak spostrzegła, że postacią tą był Przemek, syn lokatorki, który w międzyczasie zdążył wstać, ale nie kwapił się, aby do niej podejść.

- Rany, ale mnie wystraszyłeś - sapnęła i zamknęła za sobą drzwi wejściowe.

- Dzień dobry - bąknął.

- Czemu nie otworzyłeś, jak dzwoniłam? Gdzie twoja mama? Od kilku dni bezskutecznie próbuję się z nią skontaktować.

- Mama... wyjechała.

Otrząsnąwszy się z szoku, Agata rozejrzała się po mieszkaniu. Wszędzie panował okropny bałagan. Stół był zastawiony brudnymi talerzami i kubkami, po podłodze wały się puste opakowania po chipsach i kabanosach, kilka podręczników i zeszytów oraz mnóstwo koszulek, bluz i innych części garderoby, które były tak skotłowane, że aż trudne do zidentyfikowania.

Nie wiedziała, ile dokładnie Przemek miał lat, ale szacowałaby, że coś około piętnastu, szesnastu. Miał ciut przydługie na jej gust włosy z grzywką notorycznie wpadającą w oczy, typową dla

nastolatków tustą cerę tu i ówdzie usianą pryszczami, szczupłą sylwetkę i przygarbione ramiona. Gdy uważniej mu się przyjrzała, dostrzegła też cienie pod oczami i błądź. Nie znali się zbyt dobrze, widziała go raptem kilka razy w życiu, ale była pewna, że przy żadnej z tych okazji nie wyglądał tak mizernie jak teraz. Ewidentnie coś było nie w porządku.

– Dokąd wyjechała? – spytała Agata, starając się nie brzmieć zbyt natarczywie. – Możesz podać mi numer, pod którym mogłabym się z nią skontaktować?

Chłopak wbił wzrok w szybę i gniojąc w palcach brzeg koszulki, próbował zebrać myśli.

– Przemek... – Agata odłożyła torebkę na komodę i dziękując w myślach opatrności za to, że nie wzięła ze sobą dziecka, weszła do salonu. – Widzę przecież, że stało się coś niedobrego.

– Jeśli mama zapomniała zapłacić czynsz, to przekaż jej, żeby jak najszybciej to zrobiła.

Agata pokręciła głową.

– Owszem, właśnie w sprawie czynszu tu przyszłam, ale to w tej chwili nie jest najistotniejsze. Dawno mama wyjechała?

Wzruszenie ramion i wzrok znów wbity w puste okno.

– Jakiś tydzień temu. – W końcu padła odpowiedź, która nie nosiła najmniejszych nawet znamion wiarygodności.

– Okej. Nie chcesz rozmawiać, to nie. – Zdjęła płaszcz i powiesiła go na jedynym wolnym krześle. – Ale na pewno nie pozwolę, żeby moje mieszkanie było w takim stanie. Powiedz, gdzie trzymacie worki na śmieci.

– W szafce pod zlewem – odpowiedział chłopak, zanim zdążył się zastanowić.

Agata ruszyła we wskazanym kierunku, starając się sprawiać wrażenie osoby zdeterminowanej i pewnej tego, co robi. Nie miała pojęcia, jak rozwinie się ta sytuacja, ale wiedziała, że nie może tak po prostu wyjść z mieszkania i zostawić chłopaka samego.

Wyciągnęła worki, zakasała rękawy i zabrała się za zbieranie śmieci. Chłopakowi najwyraźniej zrobiło się głupio, bo zaczął jej pomagać.

– Zbieranie śmieci zostaw mnie. Chcesz pomóc, to pozmywaj – powiedziała, a chłopak bez słowa ruszył w kierunku zlewu.

Od czasu do czasu próbowała go o coś podpytać, ale odpowiadał jedynie półsłówkami. Po godzinie miotania się wokół siebie doprowadzili mieszkanie do względnego porządku, co zakrawało na cud, zważywszy na to, w jakim stanie znajdowało się, gdy tu weszła. Gdy skończyli, Agata wiedziała już, co ma robić. Zaparzyła dwa kubki herbaty i zaprosiła Przemka do stołu.

– Przemek, ja wiem, że jesteś już prawie dorosły, ale nie mogę cię tu zostawić samego. Masz jakąś babcię, ciocię, do której mogłabym zadzwonić? Wujka może?

– Nie.

– Nikogo?

– Nikogo.

– To może jakąś przyjaciółkę mamy?

– Mama nie ma przyjaciółek.

Kolejnego pytania chciała uniknąć. Agnieszka wychowywała syna sama. Nigdy nie widziała u niej żadnego mężczyzny. Ale w tym momencie nie było już miejsca na uprzejme przemilczanie niewygodnych tematów.

– A twój ojciec?

Przemek po raz pierwszy, odkąd weszła do mieszkania, spojrział jej w oczy na dłużej niż ułamek sekundy.

– Mój ojciec nie żyje. Umarł, zanim się urodziłem.

Agata westchnęła. Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale tym razem los nie był dla niej łaskawy. Zebrała się w sobie i w końcu powiedziała to, czego miała nadzieję nie musieć mówić:

– W takim razie pojedziesz do mnie. Spakuj się na kilka dni. Moje auto stoi pod blokiem.